



# WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.  
Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Na tych, co w wigilii cudownej godzinie  
Za całe pożywienie mają łzę gorącą...

## GWIAZDKA.

Na niebios błękitie gwiazd patrzy tysiące,  
Tak jasno jak oczy, których serca czyste,  
Mając niezgasłej wiary pochodnie płonące,  
Ślą ku niebu pokornie modły uroczyste.  
Gwiazdy patrzają, migocą, a światło ich płynie  
Bładą smugą promieni, jak tęsknota drżąca,  
Na tych, co w wigilii cudownej godzinie  
Za całe pożywienie mają łzę gorącą...

Lecz jedyna z tych gwiazdek wpośród swojej  
[drogi

Spila łzę z oczu dziecięcia złocistym promieniem,  
I łzę tę Przedwiecznemu złożyła pod nogi,  
I na rozkaz czekała pokorna ze drżeniem...  
A Przedwieczny zamienił sierocą łzę ową  
W jedną gwiazdkę, maleńką, świecącą w lazurze;  
I dał jęj naokoło jasność purpurową,  
I w noc ciemną a mglistą kazał świecić w górze.  
I odtąd łąza sieroca, w gwiazdę zamieniona,  
Przenika głąb serc ludzkich najskrytszy za-  
[kątek,

Oświecając im drogę. Jest to gwiazda ona  
Co w miłości bliźniego wzięła swój początek,

W serca zgłodniałej rzeszy nadzieja wstępuje,  
Gdy ta gwiazda zaświeci na niebios błękitcie,  
Gdy drogę do chat biednych jasno nam wskazuje,  
Prowadząc z chlebem do tych, co cierpią głód skrycie.  
Z. Morawska.

## TAJEMNICA STAREGO KLASZTORU.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW SERBSKICH

przez M....a

Piękną krainą jest Serbia i dzielnym a poetycznym ludem są zamieszkujący ją Serbowie, pochodzący ze szczepu Słowian, ale najpiękniejszą z całej Serbii jest część jej, zawarta pomiędzy rzekami Morawą i Driną, zwana Szumadyą. Sama ta nazwa malownicza wskazuje charakter kraju. Szumadya cała w istocie *szumi* wicherami, rozbijającami się o szczyty gór wysokich, szumi konarami lasów odwiecznych, porastających te góry, szumi śpionionymi potokami, spadającymi z gór ku rzekom, i szumi nareszcie wiecznie szumną bojową pieśnią, bo każdy Serb prawie, to albo pieśniarz, albo rozkochany taki w pieśni, że zawsze śpiewa zasłyszaną, jeżeli nie z własnej duszy wysnutą.

Góry Kopaonickie, na dwa tysiące stóp niemal wyniosłe, ponure, dzikie, zaledwo niektórymi szczytami wyglądają z gestwiny olbrzymich lasów. Góry Rudnickie, niemniej lesiste, kryją w sobie niezmierne bogactwa, a poszarpane są i porożywane głęboko, bo przed wiekami Rzymianin jeszcze wydobywał z nich miedź, kobalt, siarkę, i t. d. sama nazwa tych gór od *rudy* też pochodzi. Pełno tu potężnych szczytów starożytniej rzymskiej oświaty, architektury, gruzy pysznych budowli, ogromnych wodociągów, pozapadane i wiekowym lasem porośnięte, czynią tę krainę tak dziko malowniczą, tajemniczą i śliczną, że ujrawszy ją, trudno nie zrozumieć przywiązania Serba do swęj ziemi. Bo na tém tle dzikiem i poszarpanem, wśród gór, jarów, przepaści i borów, złożonych z dębów, buków, jodeł, jaworów, orzechów, morwy, i t. d. rozrastają się także niemal dziko całe lasy przepysznych drzew owocowych i winnic, a z pośród nich wyglądają czerwonymi dachami świątynie, dwory i chaty, pełne ludności dzielnej a serdecznej, jęczącej i mordowanej przez wieki w tureckiej niewoli i mimo to ani na chwilę nie zapominającej kochać wiernie ziemię swą nieszczęśliwą, aż przecież i dla niej szczęśliwsze nadeszły czasy.

### I.

#### Kizia, Mizia i dziewczyna.

Na taką to nieliczną ale wygodnie rozpostartą gromadkę czerwonych dachów, wyglądających z zieleni, patrzyła o rozkosznem letniem popołudniu młoda dziewczyna, dziewczyna tam zwana, siedząc na stoku wzgórza, na wstępie do lasu. Dziewojka trzymała w rękach igłę i spory kawałek białego płótna, szyla i śpiewała, od czasu do czasu tylko spoglądając mimowoli z zajęciem na rodzinną chatę, w dolinie poniżej uśmiechając się z zieleni ogromnego śliwowego sadu. U boku dziewczyny, na białej chustce, rozpostartej na trawie, leżały poskładane starannie kawałki białego domowego płótna, już przykrajane, z których ona miała zeszyć główną część letniego odzienia serbskiej kobiety wiejskiej: jest to faldzista szata, sięgająca od szyi aż do stóp, zawsze z białego płótna, wyszywana różnobarwną wełną, mniej więcej starannie, wedle pilności i gustu pracownicy, w czém przesadzają się Serbki na wyścigi.

I dziewczyna, szyjąca pod lasem, wyszywała także i to niepospolicie zręcznie swą robotę, ku czemu też kilka różnobar-

wnych motków wełny leżało koło niej na trawie. Sama miała na sobie takąż samą bogato wyszytą suknię, przepasaną szerokim bardzo pasem niebieskim, i z przodu i z tyłu dwa fartuszki, daleko właściwiej zwane u nas przez lud *zapaskami*. Zapaski były tkane w niebieskie i białe pasy i przywiązane w powyższy sposób, tworzyły krótką spódniczkę, co wraz z szerokim pasem na długiej białej sukni urocze stanowiło ubranie. Dziewojka, pod lasem szyjąca, kochała się widać w niebieskiej barwie, bo nawet pończoszki miała takie, trochę wyglądające z płytkich trzewików wiejskich, tak zwanych *opaneł*. Włosy czarne miała przystrzyżone nad czołem jak to w wielu bardzo miejscowościach jest i zawsze było w zwyczaju u słowiańskich ludów, ale dziewczyna ta, swoim narodowym i miejscowym zwyczajem, miała jeszcze starannie utrefione te włosy w drobne pukle nad czarnymi oczami, reszta zaś włosów spadała z tyłu w dwóch warkoczach, gęsto przeplatanych złotymi pieniążkami i polnóm kwieciami.

Szyjąc pilnie i czasem tylko spoglądając ku swęj chacie, miała przecież dziewczyna inne jeszcze zajęcie, i to ważne nawet, bo dla niego przecież tutaj pod lasem siedziała. Oto od czasu do czasu przerywała śpiewanie, nie przerywając szycia, zaczynała wywoływać dźwięcznym, przeciągłym głosem różne dziwne a pieścotliwe imiona: Kizia, Mizia, Zita, Mica, i t. d. a na to wołanie wyskakiwały z lasu kozy i w skokach otaczały swoją pasterkę. Ona pieściła je i rozmawiała:

— Jesteś, Kizia? i ty, ty, a Mała jest? no dobrze, dobrze się dzisiaj sprawujecie, możecie się paść jeszcze, tylko mi nie odbiegać dalej i drzew z kory nie obdzierać, bobym biła!... Ty, Kizia, pilnuj!...

Na wyraz „pilnuj”, mądra Kizia, jak na hasło, wyskakiwała w górę wysoko i w kozich prawdziwie podskokach wracała do lasu, wprowadzając naśladujące ją stado. Było to trochę śmieszne, zwłaszcza gdy pasterka tak zupełnie serwo rozdzielała pochwały i nagany wychowańcom, jakby one rozumiały jej wyrazy. Nie wszystkie jednak kozy pieściła dziewczyna, spora ich gromada przybiegała, stała i odbiegała za kilku uprzywilejowanymi, a dziewczyna, jeżeli spojrziała na nie, to tylko aby sprawdzić, że są i one; nie przypuszczono do poufałości, trzymały się z daleka, a to dla tego, że z nich to właśnie wybierano przeznaczone na sprzedaż lub domową potrzebę; nie chciała więc pasterka wchodzić z niemi w bliższe stosunki, aby sobie żalu oszczędzić przy rozstaniu. Za to *starjeszyna*, gospodarz, nie zabierał nigdy ulubienic mądrzejszych niż inne, i które pomagały pasterce tamtych pilnować.

Bo dziewczyna, chociaż miała rodziców i sporo prawdziwych złotych pieniędzy w warkoczach, przecież czysto serbskim zwyczajem, należała wraz z rodzicami do tak zwanej *zadrugi*, której gospodarzem, naczelnikiem i ojcem był stary Jowan, kozy były także wspólną *zadrugą* własnością, gdyż *zadruga* jest stowarzyszeniem, dla wspólnej pracy i wspólnych zysków, a naczelnikiem tego stowarzyszenia, uważającego się prawnie za jedną rodzinę, jest gospodarz, *starjeszyna*, którego wszyscy słuchają, jak ojca, chociaż każdy członek *zadrugi* ma głos w stowarzyszeniu i w sprawie każdej. Jest w tym wiele podobieństwa do życia, jakie niegdyś i u nas wiodło się w starych modrzewiowych dworcach, otoczonych wiejską gromadą.

Śpiewająca pasterka, patrząc z góry na wioskę w dolinie, spoglądała właśnie na małą chatę rodzicielską z malefikami zabudowaniami, a takich chat było kilka, jedna zaś była większa i z dużemi, bo wspólnymi zabudowaniami, wzniesionymi się opiekuńczo, niby dworzec, pomiędzy niemi, jako mieszkanie starjeszyny. Każda zresztą tonała w sadzie oddzielny

Gdy dziewczyna tak patrzyła ku chacie, wypatrując czy nie ujrzy matki lub ojca, tymczasem z lasu poza pasterną wyszedł cicho młody, jak i ona, chłopak, niosąc duży, pełny koszyk, starannie upleciony i ładnie pomalowany kwiecistą. Zbliżywszy się bez szelestu do pasterki, zręczny chłopak podniósł za cztery rogi białą chustkę, na której leżało pokromne płótno, i włożył to wszystko w porządku do przyniesionego koszyka, potem śmiejąc się a czając ostrożnie, aby nie by-

widzianym, zbierał jeden po drugim motki wełny i nici, leżące w trawie dokoła szyjącej i kładł do koszyka, chciał wyzbierać wszystkie, ale dwa leżały nazbyt blisko, tuż na sukni szyjącej; spróbował więc napróżno dostać je niewidziany, chłopak dał tym dwom za wygraną, machnął ręką, postawił koszyk za plecami pasterki i śmiejąc się cicho uciekł, jak przyszedł, do lasu. Tam, skrywszy się w gęstwinie najbliższej, patrzył na dziewczynę przez liść ciekawie. Ona czas jakiś szyla pilnie, śpiewając jedną z tych pieśni, w których Serb składa, niby w skarbcu, całą przeszłość dziejową swego narodu, całą jego wielkość minioną, uosobioną dla ludu w carze jego ukochanym Duszanie:

Od fal modrych Adryatyku,  
Aż do morza, do Czarnego,  
Miał car Duszan państwo swoje,  
Serbskie państwo miał car Duszan...

Śpiewała i szyla, aż zabrakło nitki w igle, wtedy sięgnęła tam, gdzie na trawie położyła nici niedawno i nie znalazła nic... spojrzała w drugą stronę, i prócz motka czerwonej wełny, nie znalazła także nic, ani nawet sporę kupki płótna, jaka tam leżeć była powinna:

— Kozy porwały! — krzyknęła dziewczyna, wyskakując sama, jak dzika koza, na równe nogi, w przestachu o całość swojej roboty, podskoczyła, zwracając się zarazem ku lasowi i już zaczęła wołać:

— Kizia!... Mizia!... — gdy spostrzegła tuż u stóp swoich piękny koszyk, z ułożonem w nim płótnem i motkami i zamilkła z podziwu:

— To Miłosz!... — zawołała natychmiast, gdy przemówić mogła, domyślnie główką kiwając i śmiejąc się. Usiadła napowrót na trawie, wzięła arcydzieło Miłoszowe na kolana, i zaczęła oglądać ciekawie a radośnie, gdyż dawno już takie go koszyka pragnęła, choć nie wyobrażała go sobie tak pięknym. Oglądając, wołała:

— Miłosz! chodź! No, Miłosz! a przyjdźże! słyszysz!

Ale Miłosz udawał, że nie słyszy; zaczajony wśród drzew, śmiał się radośnie na widok jej radości, a gdy wołać go zaczęła, on, aby uniknąć serdecznych podziękowań, zaczął chyłkiem przedzierać się w gęstwinę, w głąb lasu. Już uszedł tak kilkadziesiąt kroków, gdy nagle zadrżał i stanął, słuchając: Wołanie rozlegało się ciągle, ale wcale nie takie radosne, jak poprzednio:

— Kizia! Mizia! gdzie wy? ach, ja nieszczęśliwa! całe stado gdzieś w las uciekło! — wołała żałośnie pasterka. Miłosz w skok, o ile gęstwiną pozwalała, pobięł napowrót do niej, mrużąc sam do siebie:

— Ot masz! Starzyczyna pogniewa się na Milicę z mojej winy, zajęła się biedaczka koszykiem, na chwilę zapomniała o kozach, a one też się rozbiegły! Trzeba je nagać...

I tak sobie mrużąc, wypadł z lasu na stok wzgórze, na którym spodziewał się zastać Milicę:

— Uspokój się, siostrzyczko, zaraz je znajdziemy... — krzyknął i zamilkł, bo Milica, otoczona wszystkimi swemi kozami, przybiegła do niego z wyciągniętymi rękami, śmiejąc się serdecznie i wołając:

— Aha! teraz jesteś, gdy wołałam twój pomocy, a kiedy wiedziałam, że ci chcę za śliczny koszyk dziękować, to cię nie było?... A widzisz! Kozy są wszystkie, są co do jednej, a ty także musiałeś przyjść!... dziękuję, dziękuję ci po tysiąc razy za koszyk, bracie! Ale cię zwiódłam! Co?

— Czyliż więc to prawda, co stary Janko mówi, że żadnej dziewczynie wierzyć nie można? nawet siostrze? — zawołał Miłosz ze śmiechem, ale naprawdę zakłopotany podziękowaniami Milicy, bo taką już miał naturę, że bardzo lubił wyświadczać przysługi, ale wstydził się odbierać podziękowania, czując, że to, co zrobił, nie warte było podziękowań, gdyż on sto razy lepiej pragnął zasłużyć się tym, których kochał.

Pierwszą zaś pomiędzy tymi była Milica, wcale nie żadna siostra, ani nawet krewna Miłosza, ale która dopiero dlań siostrą stać się miała, wedle pięknego, czysto serbskiego obyczaju, że młodzież, pod wpływem najpiękniejszego z uczuć, uczucia świętej przyjaźni, obiera się wzajem sobie za braci i siostry.

— A! Miłoszu, czy pamiętasz, jak umawiając się na rok próby, przyrzekliśmy sobie ostrzegać się wzajem, jakby co między nami nie po bratersku się zdarzyło?... — surowo rzekła Milica, kładąc palec na ustach. Miłosz się przeląkł:

— Co? co ja zrobiłem? — spytał.

— Jakże, czy powinieneś być skryć się, abym nie podziękowała i przymuszać cię, żebym cię zwabiła aż podstępem? i czyż powinien powtarzać złe mowy Janka obieżyświata, aby ukryć, żeś wielece zakłopotany, ponieważ siostra dziękuje ci za śliczny podarek? Czy tak należy postępować z siostrą? Wszak siostra i brat powinni być jak jedna dusza, jakże więc uciekniesz sam przed sobą, gdy własne sumienie podziękować ci będzie chciało za coś, co dobrze kiedykolwiek uczynisz?

— To prawda — rzekł chłopak z namysłem — ale bo mnie jest tak wstyd, jak mi kto dziękuje za lada co, gdy ja chciałbym mu nieba przychylić, toby dopiero było warto podziękować!

— Schowaj sobie takie wstydy dla obcych, a z siostrą należy być jak z własną duszą! Wszak tak mówił ksiądz, i rodzice, i gospodarz, wtenczas, gdyśmy umawiali się na rok próby braterstwa! — odpowiedziała stanowczo.

— Tak, już będę pamiętał! — przyrzekł Miłosz. — A powiedz, czy nie lepiej byłoby, gdyby koszyk był z przykrywą? Jeszcze można dorobić. Myślałem nad tem, myślałem, i nie wiem?

Oboje usiedli na trawie, kozy rozbiegły się na rozkaz pasterki, ona z koszykiem w rękach, przypatrując mu się, zamysliła się głęboko.

— Bez przykrywy kurz pada na robotę w koszyku — rzekł Miłosz.

— Tak; ale ile to razy trzebaby podnosić przykrywę, dostając każdą sztukę płótna, każdy kawałek nitki czy wełny? — zauważyła ona. — Lepiej niech już tak zostanie, jak jest.

— Hm... niech zostanie... — potwierdził wątpliwie bardzo, drapiąc się za ucho, chłopskim powszechnym zwyczajem w kłopotcie. Milica przymierzała tymczasem koszyk, to do jednego boku, to do drugiego, ujmując go, to w prawą, to w lewą rękę, aby widzieć, jak ładniej jej będzie iść z nim przez wieś.

— A cóż... skończony już zbiór kukurydzy? — spytała tymczasem.

— Aj!... zapomniałem, a tam jeszcze pół mego zagona! — krzyknął chłopak — przyszedłem tylko koszyk przynieść i siedzę, zamiast wracać do roboty. Bywaj zdrowa!

Zerwał się Miłosz, uśmiechem i skinieniem żegnając Milicę, i tak samo żegnany zbiegł na dół, z całą zwykłą zręcznością górala czepiając się skał, a kierując w bok ku złocistemu łanowi kukurydzy, tu i owdzie nadzarpanemu już dobrze, który przeblyskiwał w słońcu za domami i sadami.

— Miłosz! — posłyszał okrzyk za sobą, zatrzymał się i już chciał wracać, ale Milica skinieniem dała poznać, że nie potrzeba tego; stojąc na wzgórze, przyłożyła obie ręce do ust, robiąc z nich rodzaj tuby dla spotężnienia głosu, i wołała zwolna, aby lepiej być zrozumianą w odległości:

— Dziś, w wieczór, u Starego klasztoru!... — Miłosz skinął głową na znak, że słowa te rozumie i puścił się dalej w swoje drogi. Dziewczyna usiadła napowrót, zrobiła nowy przegląd kóz, a potem dalej szyla i śpiewała, posługując się z upodobaniem pięknym koszykiem, pełnym płótna, nici i wełny.

## II.

## Książę niebieski w purpurowym płaszczu i pasterka.

— A którądy to do tego Starego klasztoru, dziewczyno? — zapytał niespodzianie brzmiały głos jakiś tuż za nią. Dziewczyna odwróciła się zdziwiona, bo upłynęło już sporo czasu, odkąd o Starym klasztorze wołała do brata, więc pytanie to jakoś zjawilo się teraz ni w pięć ni w dziewięć, niby Filip z Konopi, a przytem Milica nie pojmowała, aby kto na świecie mógł nie wiedzieć drogi do Starego klasztoru:

— Przecież tam zaraz za studnią, przez tamtą ot winnicę — odparła, patrząc na pytającego. A miała na co patrzeć.

(d. c. n.)

## GWIAZDKA.

KOMEDYJKA W DWÓCH AKTACH

przez

Bronisławę Filasiewiczową.

(Dokończenie).

## AKT II.

## Scena pierwsza. 1

(Pokój jak w pierwszym akcie, przy stole w fotelu siedzi pani Molicka i robi pończoszkę. Helenka i Bolesław siedzą z daleka i szepcą między sobą.)

PANI MOLICKA.

Dzieci, o czém to rozmawiacie po eichu? chodźcie lepiej do mnie i opowiedzcie mi wasze tajemnice.

BOLEŚ.

At, nic, babuniu, tak sobie tylko mówimy.

PANI MOLICKA.

Ale o czém? właśnie tobym chciała wiedzieć. (dzieci milczą). Czy może wam żal, że nic dziś na gwiazdkę nie dostaniecie? czyżbyście naprawdę żalowały waszego pięknego uczynku?

HELENKA.

O! nie, babuniu.

BOLEŚ.

To babcia tak źle o nas myśli?

PANI MOLICKA.

Owszem, moje dzieci, wiem, żeście poczciwe i szlachetne; dowiodłyście tego zresztą waszém postępowaniem z Małgorzatą, ale chciałabym wiedzieć, czy ani na chwilę nie żalowałyście tych pięknych zabawek, o których wiem, żeście od dawna marzyły.

HELENKA.

Prawda, babciu, tak się cieszyłam na nową sukienkę i ló-zeczko dla lalki, że w pierwszej chwili przykro mi było rozstać się z nadzieją posiadania tego, czego sobie tak gorąco życzyłam i bez czego zdawało mi się, że się nie obejde; ale później, zwłaszcza, gdy zobaczyłam Małgorzatę, jak chora jęczała z bólu, a Polusia i Ignas płakali z głodu i z żalu nad cierpiącą matką, o wtedy babuniu, nietylko te wszystkie spodziewane zabawki, ale i moje własne sukienki byłabym chętnie chciała oddać, żeby tylko kto za nie dał chleba i drzewa.

PANI MOLICKA (wyciągając rękę do Helenki).

Dobre dziecię, chodź, niech cię uściskam (ściska ją). Chodź i ty, Bolesiu (Bolesław podchodzi, p. M. całuje go) wiem, że i ty podobnie jak i Helenka myślisz. Tak, moje dzieci, litosć jest

jednym z najpiękniejszych uczuć człowieka, i dla tego winnyście ją pielęgnować w sercach waszych. Pan Bóg dał wam tyle, że bez wielkiego uszczerbku dla siebie możecie innym wspomagać, potrzeba tylko, byście zawsze umiały odmówić sobie małych przyjemności. Niech wam nigdy nie wychodzą z pamięci łzy nędzy, na którą patrzyłyście, a wieście o tém, że takich łez i takiej nędzy jest pełno w kraju naszym. Otóż, ponieważ Bóg dał wam więcej, więc obowiązkiem waszym jest wspomaganie biednych; to więcej, które posiadacie, jest to dług, który należy, płacąc współrodakom, spłacić tej ziemi, która was żywi i na której się wychowujecie.

## Scena druga. 2

Ciąż SAMI, KASIA.

KASIA.

A toć, Bolesiu i Helenko, szukam was po wszystkich pokojach.

BOLEŚ.

Czego chcesz, Kasiuniu?

KASIA.

A to Polunia i Ignas przyszli z Małgorzatą i pani kazała mi was zawołać, żebyście poszli się z niemi przywitać i popatrzyli się, jak będą smaczno zajadać wiecezrę; wszakże to już najwyższy czas, szósta godzina i teraz po państwu kolęj na służbę złamać się oplatkiem.

HELENKA.

Prawda, Kasiu, wyście już tam pewno dobrze głodni.

KASIA.

Ba, głodni, a któżby nie był głodny o tej porze, nie jadłszy obiadu. Chodźcie prędko, bom już wagę postawiła na stole (wychodzi, za nią biegną dzieci).

## Scena trzecia. 3

(Pani Molicka, pani Żarnicka niesie koszyk, w którym są rozmaite podarki, pan Żarnicki posuwa drzewko przed sobą.)

PANI ŻARNICKA (do pani Molickiej).

Poszli już, mamó?

PANI MOLICKA.

Już możecie śmiało wszystko poustawiać, gdyż pewno nie prędko powrócą.

(Pan Żarnicki stawia drzewko na stole. — Pani Żarnicka składa pod niem zabawki i inne drobiazgi.)

PANI ŻARNICKA.

No, zdaje mi się, że tak będzie dobrze?

PAN ŻARNICKI.

Możeby już zawołać Małgorzatę i jej dzieci?

PANI ŻARNICKA.

Poczekaj, jeszcze nie ułożyłam pierniczków.

PAN ŻARNICKI.

Wyobrażam sobie zdziwienie Bolesia i Helenki, kiedy posłyszają dzwonek, którego z pewnością nie spodziewają się wcale.

PANI ŻARNICKA.

Poczciwe dzieci; o! gdyby one wiedziały, ile sprawiły nam radości, jak serce moje pyszni się niemi.

PANI MOLICKA.

Rzeczywiście, nie wszystkie dzieci zdobyłyby się na takie poświęcenie własnej przyjemności i uciechy dla szczęścia innych.



Gwiazdka.

PAN ŻARNICKI.

Była chwila, w której zdawało mi się, że im żal tylu pięknych rzeczy, których się dostać spodziewały, lecz krótko ona trwała, widocznie chęć wspomnienia biednej wdowy przemogła.

PANI ŻARNICKA.

Idź już, mężu, zawołaj Małgorzatę.

Scena czwarta. 4

(Pan Żarnicki wychodzi, po chwili wprowadza Małgorzatę, idącą wolno i ostrożnie, za nimi idzie Ignasz i Polusia).

PAN ŻARNICKI (podsuwa Małgorzacie fotel).

Tu siądźcie sobie, Małgorzato, będzie wam wygodnie.

MAŁGORZATA.

Bóg zapłać kochanemu państwu.

PAN ŻARNICKI (ogląda się na dzieci, stojące nieśmiało przy drzwiach).

No, dzieci, chodźcie bliżej.

PANI ŻARNICKA.

Chodźcie, chodźcie prędzej, (bierze je za ręce i prowadzi do stołu, jedno stawia z prawej, drugie z lewej strony) stójcie tu i nie ruszajcie się z miejsca. (obracając się do męża mówi) Mężu, zadzwoń już, ja pójdę do fortepianu i zagram.

PAN ŻARNICKI.

Dobrze (bierze dzwonek ze stołu i dzwoni, drzwi się otwierają, Boles i Helenka wchodzą nieśmiało, za nimi idzie Kasia).

Scena piąta.

PANI ŻARNICKA, PAN ŻARNICKI, PANI MOLICKA, KASIA, BOLEŚ, HELENKA, MAŁGORZATA, IGNAŚ I POLUSIA.

KASIA.

A to żeby pańs two wiedzieli, ledwom ich namówiła, żeby tu przyszli, nie chcieli wierzyć, że to państwo na nich dzwonią.

PAN ŻARNICKI (Kładąc dzwonek)

Owszem, na was, kochane dzieci; przygotowaliśmy gwiazdkę dla Ignasia i Poluni, a wy im pokażecie, co do którego należy.

BOLEŚ I HELENKA (całując rodzicom ręce).

O najdrożsi rodzice, dziękujemy wam za tę uciechę, którą nam sprawiacie.

PANI ŻARNICKA.

Dobrze, kochane dzieci, a teraz pokażcie tym malcom ich zabawki, bo stoją zakłopotane, nie wiedzą, to wszystko ma znaczyć.

BOLEŚ (idzie)

Patrz, Ignasiu, to wszystko, co tu leży, jest twoje, co? podoba ci się? Widzisz, jaki ładny surducik, a tu czapeczka, a tu fuzyjka, podoba ci się?

HELENKA (do Poluni).

Poluniu, widzisz, to twoja sukienka, ustroisz się w nią jutro, ach! widzisz, jaka śliczna lalka, jak ładnie ubrana.

POLUNIA.

Panienko złota, jakie to wszystko ładne, doprawdy nie wiem, czemu się wpierv przyjrzeć, i to ma być moje? (biegnie do Małgorzaty) Matulu droga, przypatrzcie się tylko, co to za śliczne rzeczy i to wszystko moje!

IGNAŚ.

Boże mój, jak ślicznie błyszczą to drzewko, oj, paniczu, jak żyje nic podobnego nie widziałem (idzie do Małgorzaty) Patrzcie no, matulu, jakie to wszystko piękne, aż się w oczach mieni i nie wiem, czego się wpierv dotknąć.

MAŁGORZATA.

A toć, moje dzieci, najpierv dziękujecie państwu, że tacy na nas łaskawi, a potóm tym dzieciom, które niech Bóg błogosławi i uchowa od wszelkiego złego i wszelkiego zmartwienia, by wyrosły na pociechę swym rodzicom (wstaje i chce paść do nóg państwu Żarnickim).

PANI ŻARNICKA.

Nie dziękujcie, Małgorzato, wiercie mi, że to powinność tych, którym Pan Bóg dał dostatki, ażeby przychodzili z pomocą biednym a poczciwym ludziom. (Boles i Helenka, którzy szepotali coś między sobą, podchodzą ku rodzicom).

BOLEŚ.

Kochani rodzice, dziękujemy wam raz jeszcze za tę wielką radość, którą sprawiliście nam, przychylając się do naszego życzenia, a teraz zechćcie jednej jeszcze prośbie zadosyć uczynić.

PANI ŻARNICKA.

I cóż to moje dzieci? mów śmiało, Bolesiu.

PAN ŻARNICKI.

Ciekaw jestem, czego wam jeszcze potrzeba.

BOLEŚ.

Oto widzi tatko i mamusia, Małgorzata z waszą pomocą przychodzi do zdrowia i wkrótce będzie mogła zapracować na wyżywienie siebie i dzieci, ale to nie dosyć i tyś nam, ojczu, nieraz o tém mówił, że człowiek nietylko jeść potrzebuje, lecz że ma jeszcze inne potrzeby, potrzeby duszy; otóż prosimy rodziców, żeby nam pozwolili i nadal zajmować się dziećmi Małgorzaty, a nawet i uczyć je.

PAN ŻARNICKI (ściskając dzieci).

Kochane dzieci, pozwalam wam z chęcią na zajmowanie się Ignasim i Polunią, oraz na uczenie ich. Macie słusność, nie dosyć jest rzucić pieniądź ubogiemu i zaspokoić nim cielesne jego potrzeby, należy jeszcze spojrzeć w serca tych prostych ludzi, należy podnieść ich i uszlachetnić, a wtedy i kraj nasz lepszą przyszłość mieć będzie przed sobą!

(dzieci całują rodziców i dziękują im).

Młoda podróżniczka w Ojcowie

Z LISTÓW KOCI DO KAZIA,

przepisała Zofia Grabkowska.

(Dalszy ciąg).

Chciałam deklamować na ten temat, ale ciocia z uśmiechem podała mi lusterko, cały mój zapal przysł od razu, zamieniając się w szalony śmiech. Ujrzałam twarz swoją zakopconą, brudną i pośpiesznie chwyciłam chustkę od nosa i dzban wody, który mały chłopiec niósł za nami nieproszony i niepytany. Po chwili oblicze moje a głównie nos, doprowadzone zostały do porządku i uszczęśliwiona, obeszłam całe towarzystwo, stawiając przed każdym małe lusterko. Naturalnie w sekundę zabrakło wody w dzbanie, ale już oczyszczeni porzuciliśmy ponure to państwo, by iść na szczyt Chełmowej, z kądem widok rozległy zachwalali nam przewodnicy.

Idąc młodym lasem po schodkach drewnianych, dostaliśmy się w końcu na wierzchołek Chełmowej, gdzie wsparty na granitowych głazach, króluje góra i okolicy wysoki krzyż, postawiony tu przez biskupa Baranowskiego. Widok z tamtąd śliczny i rozległy; kto ma dobre oczy, widzi kopiec Kościuszki, wieżycę i dachy domów Krakowa, a nawet podobno może policzyć okna zamkowe. Dla mnie to wszystko było niedostępne i rozkoszowałam się tylko samą przestrzenią, słońcem, powietrzem i lazurowym sklepieniem niebios. Naprawdę kochany profesor silił się, bym za pomocą lornetki we wskazanym kierunku dojrzała gród Krakusowy. Namęczyłam tylko głowę, zwracając ją w różne kierunki, wytrzeszczałam oczy, jak tylko mogłam i nic, ale to nic, oprócz różnokolorowych pasów na widnokrągu i sinych obłoków nie widziałam. Wolałam już patrzeć na śliczną dolinę Ojcową, która mi u nóg leżała i jak sznur szmaragdów wila się wśród skał, niż szukać niedostępnych dla mnie widoków w dalekiej przestrzeni.

A tak się serce rwało do starego grodu, niewidzianego jeszcze nigdy, że chcąc myśl rozerwać, wzięłam się do oglądania roślin, które kuzynka Jadwiga, zapalona botaniczka, zebrala po drodze. Przyznać sobie muszę, że w zapale do roślin i kwiatów, to jej chyba nie ustępuję, wielka różnica jest tylko w wiedzy, ale mam nadzieję, że skąpe me wiadomości w czasie tych wakacyj rozszerzę. Z zachwytem też pochwycałam snop roślin, które ona trzymała w ręku. Cóż tam by-

ły za śliczne paprocie! počzawszy od wielkich wachlarzy *Filix masculina* i *femina* do drobnutkiej, w szczelinach skał rosnącej *Adiantum capillus Veneri* (włoski Wenery), wielkie i drobno kwiatowe bodziszki, wspaniałe kiście traw, a nawet o zgrozo! lśniące czarne jagody *Atropa belladony* czyli wilczej jagody, najstraszniejszej trucizny, ukazały się mym oczom. Rośnie ona obficie na górze Chełmowej, a tak niewinnie i apetycznie wygląda, nic dziwnego, że zwabiała niejednego biedaka. Ciocia, widząc w naszych rękach niebezpieczną roślinę, wolała zająć naszą uwagę owocami, ciastkami, bułeczkami z wędliną, które, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, niespodziewanie z koszyczkiem się znalazły. Podzieliwszy się z przewodnikami, posilaliśmy się wesoło, rozmawiając o różnych rzeczach. Mnie tylko wspomnienie Łokietka rzuciło cień pewien na serce i psuło humor i apetyt.

Biedny król! myślałam sobie, jakże on ciężkie chwile, jakie nędzne życie pędził w tych lasach podziemnych. Jakże niewymownie szczęśliwym być musiał, gdy się z tamtąd wydobył i może z tych samych, co i my, wyżyn, mógł zobaczyć ukochaną stolicę. Może stał wtedy w taki jasny i śliczny dzień na tem co i my miejscu, stęskione ramiona wyciągał ku słońcu, które świeciło tak pięknie, jak i dziś, starej lechickiej ziemi.

Ciocia, widząc moje zamyslenie, zapytała o powód, a gdy go powiedziałam, wyjęła z koszyczka książkę Klementyny Tańskiej i otworzywszy jakiś naznaczony rozdział, rzekła:

— Przeczytam państwu śliczny ustęp z podróży, odbytej przez znakomitą naszą autorkę, a z niego dowiecie się, że nie tylko królewski wygnaniec, i lud, strwożony klęskami, zamieszkiwał to miejsce, ale że ono kryło nieraz i tajemnice.

Szczęście, że wzięłam notesik z sobą i gdy Ciocia na ogólną prośbę zaczęła czytać, ja mogłam zapisać te słowa i przesyłać je tobie, za co przypuszczam wdzięczny mi będziesz.

W 1824 r. Tańska w śliczny wiosenny dzień zwiedzała ojcowską dolinę, a później górę Chełm i jaskinię, kryjącą się w jej wnętrzu a wrażenie, które z tamtąd wyniosła, przepisuje dosłownie:

— To królewska jaskinia, — powiedział mi przewodnik, gdy ukazał się mym oczom wśród urwisk otwór mały w skale, bo w niej krył się Łokietek przed Czechami! — A to mówiąc, w kaganiec suchych drzazg nakładł, skrzeszał ogień i weszliśmy do tego ponurego mieszkania, ręką przyrodzenia sporządzonego, które kolejno bywało schronieniem nieszczęścia, niewinności, zbrodni, a nareszcie tajemnicy i smutku. Te godki nosiła ostatnia z ofiar, szukających w tej ciemnej jaskini przytułku i ukrycia. Jeszcze żyją w dolinie ojcowskiej tacy, którzy ją pamiętają; z tej liczby był nasz przewodnik; pokazywał nam też skwapliwie miejsce, gdzie było jej łóżko, czyli z suchych liści poślanie, kamień, który składał sprzęt jej cały; i w następujących wyrazach opowiedział nam jej dziwną historią:

Już będącemu temu lat pięćdziesiąt, jam był dzieciakiem, ale żyli oboje rodzeni moi, kiedy zaczęli ludzie gadać, jakoby w tej królewskiej jaskini coś przemieszkowało. Jedni mówili, że to złe лихо, drudzy, że dusza pokutująca, inni, że złodzieje; aż nareszcie dwoje rybaka ojcowskiej pstrągarni przybiegło razu jednego do matki, a dużo szczebiocąc, powiedziały na koniec, że biegnąc po tych oto skałach, obaczyły niedaleko jaskini przesłiczną panią, zapewne księżną przebraną; ona zawołała na nie łagodnie, pokazała im kwiatki i zbliżyły się swolna tak dobrze, że mówić z nią mogły, ona ich się pytała: jak się zowią? czy mają ojca i matkę? czy umieją pacierz i dała im po obrazku.

— Oto są, matulu — powiedziały — a ta śliczna panna tak zupełnie była przebrana, jak na tych obrazkach stoi, jedno że daleko śliczniejsza!

Matka spojrzała wtedy na obrazki i obaczyła wizerunek S. Salomei.

— Wielki Boże! — krzyknęła, a to wam pewno sama Ś-ta Salomea się objawiła! Pustyniac jej tu niedaleko!

Dalejże zaczęła chodzić od kumy do kumy i wnet wieść się rozeszła, że Ś-ta Salomea, ona wielka nasza patronka, tu

przyszła i coś złego czy dobrego krainie chce oznajmić. Jedni temu wierzyli, drudzy nie wierzyli, ale wielu było takich, którzy chodzili z umysłu na te skały, chcąc to cudo obaczyć. Nikt tego nie mógł dokazać; ledwie czasem, jak wieiórka w lesie, tak mignął się między urwiskami owej panny habit szary; razu tylko jednego pastuch, który umarł niedawno, przyjrzał się jej dobrze. Jeszcze stonko nie było weszło, a ona już bierała sobie jagody, ale skoro chłopaka postrzegła, zerwała się, kieby łania, i znikła: obaczył tylko, że była słusznego wzrostu, przecudnej urody, jak śnieg biała. Odtąd nikt jej żywej nie widział, prócz dzieci; od dzieci nie stroniła, owszem wabiła je do siebie i to nie jedno rybackie, ale z całego Ojcowa, które się nawinęło i ja nieraz, choć mały w on czas dzieciak, bywałam tam z innemi. Wynałaza dolinkę dosyć obszerną w skałach, gdzie ją z nikąd widać nie było, tam sobie mały nasadziła ogródek i tam nam przychodzić kazala.

Wisiał nad tą dolinką kamień ogromny i nie wiedzieć kiedy urwał się i zaległ ją całą; ale wtedy wolne było zupełnie miejsce i my tam chętnie do niej chodzili. Młodszych z nas uczyła pacierza, starsze czytać i katechizmu, bo miała i książki; do wszystkich mówiła mile, napominając nas, żebyśmy dobrzy byli, Boga i rodziców słuchali, a wtedy zawsze płakała. Mówiła nam także często, żebyśmy starszych naszych prosili, aby jej nikt drogi nie zachodził, bo ona nie żadna święta, owszem, grzesznica, nic nikomu uczynić nie może, gdy sama nic nie ma, bardzo jest nieszczęśliwa, chce tylko, żeby nikt o niej nie wiedział, żeby tu umrzeć mogła spokojnie.

Jak się przekonano, że to ani duch, ani święta, tylko sobie jakieś nieszczęśliwe i pobożne paniątko, zaczęły jej matki przysyłać różne rzeczy do jedzenia: to chleba, to sera. Ona z wielkim zajaadała smakiem, dzieląc się zawsze jednakoż z nami; dotąd korzonki i owoce leśne całą jej strawą były. Mineło tak lat parę, bo i przez zimę niebożatko w tej jaskini biedowało; aliści rozeszła się wieść jednego lata, że sam król Sta... kawy naszych skał i naszego Prądnika, zwiedza... dworem tę całą dolinę; że królewską jaskinię... zyszcza i oświeca. Skoro usłyszała od dziecka pastelnica, że król tu zjedzie, tak gdzieś znikła, że ani oko ludzkie jej nie ujrzało. Król był i pojechał, już i gadać o tem zjawisku przestano, a jej jeszcze widno nie było.

Nareszcie wróciła, ale pamiętam, że wróciła bardzo blada i jakaś słaba; już nas dzieci nie tak często do siebie wabiła, a gdy przyszło uczyć które, nie mogła wiele mówić, bo jej dech zapierało. Jak nastąpiły pierwsze mrozy, gorzej jeszcze zasłabła; wnet też przyszły srogie zimna i zawieruchy, przez kilka dni nikt do niej nie chodził; aliści przychodzimy, niema jej, szukać wszędzie, niema nigdzie; szukają i starsi, nie znajdują wcale; żal wielki w ojcowskiej dolinie, bo ją bardzo pokochały dzieci, a za dziećmi rodzice.

Nareszcie wieść przychodzi, że niedawno do klasztoru pp. Bernardynek w Krakowie ktoś już po północy słabiuchno zadzwonił, furtyanka się przebudziła, ale nie słysząc nic więcej, myślała, że sen taki ją trapił. Nazajutrz dopiero, otworzywszy furte, zastała leżącą przed dzwiami bez duszy młodą kobietę w szarym habicie; była to nasza biedna pustelnica: już jej się docucić nikt nie mógł. Panny bardzo się przelekły i zafrasowały; dano znać do urzędu, przyszli różni panowie; ale nikt niebożatka nie poznał. Przyjechali tu i do nas, pytali się wszystkich, przetrzęśli jaskinię, ogródek, książki polskie i francuzkie, jakie znaleźli, zabrali, ale nigdzie ani jej nazwisko nie stało. Zapewne ona wszystko zakonnicom opowiedzieć chciała i w klasztorze umrzeć, jak Bóg przykazał; ale jej się nie udało niebodze, śnać dla wielkiego zimna i wielkiej ciała niemocy... Pochowano ją uczciwie, nie wiedząc kogo, i do dziś dnia nikt nie wie; mówią, że tylko jedna pani z Pieskowój skały ją znała i że tam czasem potajemnie chodziła pustelnica, ale ta cnotliwa pani umarła także, nie powiedziawszy nic nikomu. U nas tu wszystkie widziało się i widzi, że to musiała być jakaś księżniczka a stare kobiety dotąd szepcą, że ją jakowaś miłość okru

**Zadanie arytmetyczne (Lew).**

Spotkało się dwóch pastuszków. Pierwszy mówi do drugiego: „Daj mi jedną z twoich owiec, a będę ich miał dwukrotnie tyle, co ty”. Tamten mu odpowiada: „Daj mi lepiej jedną z twoich, a będziemy mieli obaj ilość jednakową. Ile owiec miał pierwszy, a ile drugi?”

**ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go.**

**Szarady:**

Mu — (Zy — Ka)

**Łamigłówki głoskowej:**

	R	A	K	
	P	A	Z	A
P	A	R	A	W
	K	A	T	A
	H	A	K	

**Rebusu:**

Kto z pozoru sądzi,  
Często bardzo błądzi.

**OD REDAKCYI.**

W roku następnym Wieczory Rodzinne wychodząć będą na tych samych warunkach, redakcyja między innymi przygotowała do druku następujące utwory: **W IMIĘ KOLEŻENSTWA** powieść Bronisławy Porawskiej (autorki Reginki). — **POZOSTAWIENIEM**, powieść Ludwika Niemojowskiego. — **NA ZBÓJECZNYM OSTROWIE**, powieść historyczna Michaliny Zielińskiej. — **WĘDRÓWKI PO RÓŻNYCH OKOLICACH ZIEMI RODZINNEJ**. — **PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW DO OBCYCH KRAJÓW NA MORZACH i ŁADZIE**. Oprócz tego podawane będą w dalszym ciągu **PODŁUCHANE U NIEMNOWEJ FALI**, — **ZBIOR LEGEND i PODANIA DAWNYCH** i t. d.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek rozpoczęcia w końcu roku bieżącego powieści z dziejów serbskich pod tytułem **TAJEMNICA STAREGO KLASZTORU**.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W **WARSZAWIE** rocznie rs. 4 — na pocztę w krajach zagranicą rs. 5, to jest w Galicyi reńskich 6, a w księstwie Poznańskim marek 10 — stosownie do tego półroczna i kwartalna. — Przesyłki pieniężne adresować najlepiej wprost do

Redakcyi: Ulica **Mazowiecka** Nr. 10.

do pustelniczego życia przywiodła. Panie Boże! świeć nad moją duszą, boć to był żywy anioł z nieba!

Zy stanęły mi w oczach, gdy ciocia kończyła czytać piękny ten ustęp. A tymczasem słońce chyliło się już ku zachodowi, rzucając na ziemię ostatnie ukośne promienie, czarne cienie padały na las i czyniły go jeszcze więcej tajemniczym. Zmienił się on już od tego czasu, gdy go zwiedzała autorka „Rozrywek”. Wycięto go w znacznej części, stare dęby, buki i jodły zastąpiło młode pokolenie świerków, sosen i t. d., które młodym gajem są dziś jeszcze, a obnażone boki góry zasiano żytem, obsadzono kartoflami lub na pastwiska obrócono i dziś trudnoby było tu się jak niegdyś ukrywać. Co mnie uderzyło, to zupełny brak śpiewu ptaszek; świerszce i koniki polne stanowiły całą leśną kapełę.

Schodziliśmy inną już drogą niż poprzednio, bo bokiem góry po przez gęstwinę zsuwaliśmy się. Tu pokazali nam przewodnicy „sowią grotę” tak zwaną od dwóch dużych otworów, jakby dwóch dolów głębokich, w pewnej od siebie odległości umieszczonych, przypominających oczy puhacza, a stanowiących wejście i wyjście małej jaskini. Trzeba naturalnie bujnej ludu wyobraźni, by to podobieństwo upatrzeć.

Zupełnie się prawie ściemniło, kiedyśmy stanęły na progu naszej chaty, zmęczone nad wyraz; Jadwisia wzięła się do układania i suszenia swych roślin, ja do opisanja ci naszej wycieczki, którą chyba słusznie nazwą pysznąj ochrzciłam.

(d. c. n.)

**ZAGADNIENIE.**

Ułożone przez Ludwika Niemojowskiego dla Topolki z nad Wisty. (zgadnąć ostatni wyraz, który zarazem stanowi pseudonym pewnej panienci).

Jeśli jaka panienczka,  
Nie tracąc czasu na marno,  
Jest skrzętną i gospodarną,  
Powiem wtedy — to Niemeczka!  
Jeśli druga wciąż się śmieje,  
Skacze, płasa, niby kózka,  
Nigdy miejsca nie zagrzeje,  
Rzeknę: to pewno Francuzka.  
Jeżeli zaś jest roztropną,  
Pobożną, dobrą i tkliwą,  
Zawsze do nauk pochopną,  
Dla biedaków litościwą;  
Jeśli zakwitnie w przymioty,  
Jak posiana ziarnem rolka,  
Co daje kłosów plon złoty,  
Wtedy powiem, że .....

**Łamigłówka głoskowa.**

(Dla Żabki z nad Smotrycza od Morelki).

Z następujących zgłosek: a — b — c — d — e — f — g — h — i — j — k — l — m — n — o — p — q — r — s — t — u — v — w — x — y — z — ułożyć wyrazy. 1. Produkt z mleka. 2. Miejsce rozrywki. 3. Rzeka w Hiszpanii. 4. Waga. 5. Część świata. 6. Bogacz indyjski. Pierwsze litery, odczytane od góry do dołu, i końcowe w odwrotnym kierunku, tworzą imię i nazwisko dzielnego króla polskiego.

**RESĆ:** Gwiazdka, wiersz p. Morawską (z drzew.) — Tajemnica starego klasztoru, powieść z dziejów serbskich p. M — a. Gwiazdka, komedyjka w dwóch aktach p. Bronisławę Filasiewiczową (z drzew.) — Młoda podróżniczka w Ojcowie, p. Zofia Grabkowska (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Zwierzątko w zimie (z drzew.) — Wiersz Bożego Narodzenia p. J. T. — Kolenda, wiersz p. Gabryelę Jasińską. — Moja sąsiadeczka. — Łamigłówka, rozwiązanie, Skrzynka do listów, Dodatek książkowy: Garbusek, powieść dla dorastających panienek p. Maryą Świdorską.



## ZWIERZĄTKA W ZIMIE.

## Wigilia Bożego Narodzenia.

Zimowa pora jest bardzo ciężka dla zwierzątek, bo nie tylko mrozy im dokuczają, lecz braknie żywności w polu i w lesie. Ptaszęta mają skrzydła, więc większa ich część odlatuje do cieplejszych krajów na zimę i wiosną dopiero powraca. Z owadów znów, te, które żyją dłużej, niż jedno lato, usypiają mocno, drętwieją prawie, i ukryte w jakiejś zacisznej szparce, przez całą zimę tak pozostają bez ruchu i nie potrzebują wówczas jedzenia.

Ileż uroku, ileż radości przynosi dzieciom wieczór wigilijny! Ileż westchnień i życzeń, łez i uśmiechów bieży w tej godzinie do stóp Najwyższego. Szczęśliwie dziecię wieczór ten wita wesołym okrzykiem, a ciesząc się widokiem darów, nie pomyśli, że nie wszyscy na świecie mogą się weselić, gdy wieczór ten dla nich nadejdzie, że są biedne dzieci, które zamiast przysmaczków dostaną ledwo czarnego chleba kawałek.



Zwierzątka w zimie.

I płazy także, a nawet i niektóre zwierzęta czworonożne przesypiają zimę; do takich należą między innymi świstaki górskie i niedźwiedzie.

Ale biedne sarenki nie mogą ani usnąć na kilka miesięcy i obejść się bez jedzenia, ani uciec do cieplejszych krajów, muszą sobie jakoś radę dawać i ciężką zimę przebyć. Gdy więc zabraknie trawy i wszelkiej paszy, obgryzają zwykłe pąki młodych drzewek i czasem trochę szkody wyrządzają tym sposobem po zagajnikach, ukazują się też i w bliskości mieszkań ludzkich, zapominając o trwodze, gdy im głód bardzo dokuczy. Ładne te stworzenia coraz więcej jednak wyniszczane są przez myśliwych i rzadko gdzie w większej ilości napotkać je można.

Na jednej z głównych ulic Warszawy w wieczór ten ludno, wesoło i hucznie; sklepy i domy jaśnieją tysiącami świateł, środkiem ulicy przesuwają się bezustannie szeregi pojazdów, chodniki roją się mnóstwem przechodniów; mężczyźni, kobiety, dziatwa, wszystko to biegnie za sprawunkami do sklepów, służące z koszykami, pełnymi wigilijnych przypraw, lokaje i posłańcy z bilecikami, wszyscy śpieszą, by na czas oznaczony zdążyć. Wreszcie ruch na ulicach ustaje, a natomiast ze wszystkich okien błysnęło światło choinek, ze wszystkich ust wypłynęły pieśni na cześć tylko co narodzonego Dzieciątka Jezus, a zlawszy się w jeden potężny chór, razem uderzyły o gwiazdami utkane niebios sklepienie.

W chwili tej wszystkie dzieci owęj dzielnicy miasta były szczęśliwe. Nie, myślę się, nie wszystkie, było jedno

ęskie, małe serduszko, które napróżno posyłało westchnienia do Boga i już zwątpiło, czy wystuchane zostanie. Pod szaremi murami domów, łachmanami okryty przesuwiał się ośmioletni może chłopczyzna. Nędzna, dziurami świecąca odzież, nie zdołała go dostatecznie osłonić przed ostrym podmuchem wchru, bose nogi były strasznie zziębnięte, skostniałe, wychudłe rączyny przyciskał do piersi. Szedł zwolna, a w końcu przysiadł na stopniach kościoła, przytulił się do ściany i wlepił swe wielkie, czarne źrenice w migające na niebie gwiazdeczki. Nagle uśmiech anielski rozjaśnił smutne oblicze:

— Ach, mama — szepnął, wyciągając ręce ku niebu — tam, tam, w téj gwiazdeczce, jaka śliczna! mamó, mateczko, zejdź do mnie, odpowiedz mi!

Nie odebrawszy odpowiedzi, chłopczyzna opuścił smutnie ręce i ciągle wpatrując się w niebo, płakał. Wtém z zadumy obudził go głos jakiś; chłopiec zaczął się przysłuchiwać, głos ten słodki, cichy, melodyjny, wydawał mu się niebiańską muzyką. Dziecię uśmiechnęło się, spuściło oczy i wzrok jego padł na łagodną, pełną rzeźnego litości wyrazu twarz młodej zakonnicy. Była to Siostra Miłosierdzia, która przebiegając ulice miasta, niosła wsparcie nędzarzom.

— Co ci to, dziecię? — zapytała.

Chłopczyk przestraszony nic nie odpowiedział.

— Co ci? — powtórzyła, biorąc go za rękę — powiedz, nie obawiaj się,

— Zimno mi, jeść mi się chce — wyjąkał.

— Gdzie rodzice twoi? — pytała dalej.

— Ojca nie pamiętam, mamę onegdaj pochowali — dodał łkając.

— Chodź, biedny sieroto, a ogrzejesz się, i jeść dostaniesz — rzekła Siostrzyczka.

Chłopczyzna wstał i z dziecinną ufnością podał rękę mówiącej. Szybko minęli kilka ulic, aż wreszcie Siostra Miłosierdzia zatrzymała się przed bramą i pociągnęła za dzwonek. Boczna furteczka otworzyła się cicho i weszli w długi, kilku lampami oświetlony korytarz. Na końcu jego były drzwi, Szarytka otworzyła je i kazała wejść biednemu sierocie, a jemu zdawało się, że wchodzi do nieba.

Była to wielka, świeżo wybielona izba; pośrodku stał stół, a na nim wśród mnóstwa rozrzuconych przedmiotów złota choinka, świeczkami i rozmaitemi ozdobami obwieszona. W sali było wesoło i gwarno, byli tam chłopcy i dziewczęta, wszyscy rozmawiali i śmieli się, choć z pewnym umiarkowaniem i z niecierpliwością spoglądali na drzewko. Poza stołem stało kilka zakonnic, do nich zbliżyła się nasza znajoma z chłopczykiem i zamieniwszy z najstarszą z sióstr słów kilka, wybrała z pomiędzy leżących na stole przedmiotów szare, sukienne ubranie i wyszła z chłopczykiem z téj izby do sąsiedniej, większej jeszcze i widocznie przeznaczonej na klasę, gdyż rzędami stały w niej ławki i stoły. Zakonnica i tu nie zatrzymała się jednak i przeszła do innego malutkiego pokoiku, którego całe umeblowanie stanowiło kilka niednic z kurkami do ściany przybitych i kilka krzesielek. Tu kazała się chłopczyźnie przebrać, umyć i uczesać. Za-

jęcie to przerywał mu bezustannie suchy i urywany ka-szel.

— Czy cię co boli i jak ci na imię? — pytała troskliwie.

— Janek, proszę pani, boli mię, tu boli — mówił, wskazując na piersi.

— A więc, Janku, chodź ze mną do lekarza, aby cię wybadał.

Doktor osądził, że Janek jest mocno zziębiony i że trzeba mu się położyć do łóżka, gdyż z tego wywiązać się może zapalenie płuc. Biedny, biedny chłopczyzna! myślał, że będzie mu wolno wrócić tam do dzieci, do choinki, że będzie mógł dowoli przypatrzeć się świeczkom, skosztować słodkich pierniczek; tymczasem... ale cóż robić, musiał iść za Szarytką do sypialni, gdzie go w świeżem i białem ułożyła łóżeczku. Chłopczyzna długo, długo myślał, dumał, marzył, aż póki sen słodki nie ujął go w swoje objęcia. A we śnie znowu zobaczył swoją matczkę, i choinkę, i światło, i dzieci... i uczuł się szczęśliwym, jak nigdy!... Taka była wigilia Bożego Narodzenia dla sieroty.

J. T.

## KOLENDA.

Nad Betleemu stajenką małą  
Błyszcząca gwiazda wśród nieba wschodzi,  
A aniołowie zwiastują światu,  
Że Bóg się rodzi.

\* \* \*

Na wiązce słomy między biednemi  
Spowija Boga Najświętsza Panna,  
A anioł pański zwiastuje ziemi  
Pieśń dobrej woli, Hozanna!  
Na twarz przed Bogiem legli pasterze,  
Ufnych, wierzących, pełna stajenka,  
A biały anioł Dzieciny strzeże,  
I Przenajświętsza Panienska.

\* \* \*

Lecz gwiazda wschodzi każdego stanu  
Ludziom, rozświeca błędy pogaństwa,  
Więc trzej królowie bieżą, by Panu  
Zanieść hołd czci i podaństwa.

\* \* \*

Dziś choć przebrzmiały aniołów głosy,  
A ziemia własnym wirem zajęta,  
Podnieście główki, spójrzcie w niebiosy,  
Tam jeszcze błyszczą gwiazdeczka święta.

\* \* \*

I równie pięknym promykiem świeci,  
I jasnym blaskiem nęci ku sobie,  
Zdaje się mówić: chodźcie dziś, dzieci,  
Przy Chrystusowym uklęknać łobie.

\* \* \*

Tak smutno, łzawo, na waszej ziemi,  
A czarne chmury krążą dokoła,  
Ja wam oddzielę światło od cieni,  
Ja wam przypomnę pieśni anioła.

\* \* \*

Hymn dobrej woli, szlachetnych czynów,  
Wytrwałej pracy, choć w czoła pocie.  
Bo bez nadziei sławy, wawrzynów,  
A w ciągłej walce, ciągłej tęsknocie.

\* \* \*

Z wiarą, z ufnością, naprzód iść trzeba,  
Z modlitwą w sercu, boć krwawa droga,  
Lecz ją rozświeca gwiazdeczka z nieba,  
A ona jedna wiedzie do Boga.

*Gabryela Jasińska.*

## MOJA SĄSIADECZKA.

(Dokończenie).

Przez następne dwa tygodnie Leonka postępowała zawsze jednakowo. Jadła okropnie dużo, co trzeci dzień chorowała i musiała zachowywać dyetę, a i tej nie umiała zachować: raz naprzykład najadła się siemienia lnianego, przeznaczonego na kataplazm, a choć ją kucharka okropnie wyśmiewała, opowiedziała nawet wszystkim służącym, że zna panienkę, co kataplazmy zjada, Leonka nie wstydziła się tego wcale. Gdy odwiedzający ją co wieczór ojciec strofował córeczkę, mówiąc: „Wstyd robisz rodzicom” Leonka z zimną krwią odpowiedziała: „Z samego głodu musiałam zjeść kataplazm, kiedy mię cały dzień tylko klejkiem pasą”.

Biedny ojciec bardzo był zmartwiony postępowaniem córki, prosił naszej mamy, żeby nad nią czuwała, przeproszał za kłopoty, ale nic poradzić nie mógł.

Mama widząc, iż Leonka nie umie zastosować jedzenia do swojej potrzeby, zaczęła jej wydzielać porcy, a na prośby o więcej była nieubłagana. I to na niewiele się zdało, Leonka bowiem zaczęła łąsować jak prawdziwy kot Burek; pokrywom wypijała mleko i śmietankę, chwyciła przy sposobności kawałki cukru lub bułki; ile razy mama to dostrzegła, łajała ją surowo, wstydziła, skazywała na klęczenie, skarżyła przed jej ojcem, ale wszystko to było daremne. Leonka rzucała się na szyję ojcu, całowała po rękach naszą mamę, obiecywała poprawę, lecz za godzinę znowu broiła, zapominając o wszelkich obietnicach.

Zapewne skutkiem łakomstwa i częstego przejadania się, dziewczynka straciła smak: jadła byle jeść, choćby to była rzecz niesmaczna. Raz naprzykład zjadła kawałek świecy stearynowej, drugi raz kawałek mydła migdałowego, choć obie te rzeczy nie są wcale jadalne. Mamusia widząc, iż częste choroby nie mogą uleczyć Leonki z zakorzenionej wady, kazała nam wpływać na nią w inny sposób: nietylko jabłka, orzechy i pierniczki były teraz pod kluczem strzeżone, ale nawet pióra, ołówki i atrament, z obawy „aby Leonka nie pozjadała.” Nawet mały Staś za zbliżeniem się Leonki chował pod fartuszek porcelanową krówkę, wołając: „Leonka bubu zje!” Leonka prosiła, żeby jej nie prześladować, płakała nawet, ale mama odpowiadała jej lakonicznie:

— Ponieważ sama nie umiesz zapanować nad sobą, moje dziecko, musimy wszyscy pilnować, byś czasem

jakiego potrzebnego przedmiotu nie połknęła, a to już nie z obawy o twe zdrowie; nie chcesz być zdrową, to mniejsza z tęp, ale nam nie stać na częste kupowanie nowych rzeczy.

— Przecież drewna ani porcelany nie zjem! — tłómaczyła się Leonka.

— Zjadłaś lniane siemię, mydło migdałowe i świecę, może ci przyjdzie ochota i na drzewo.

Leonka płakała często, zaręczała, że już nie jest tak łakomą, jak dawniej, ale jużemy jej dowierzać nie mogli.

Pewnej nocy Leonka znowu silnie zaniemogła. Przestraszona mama posłała po doktora. Doktor przepisał lekarstwo, zrobił nawet mamie wymówkę, że zawieła dziecku jeść pozwała.

— Myli się pan doktor — odpowiedziała mama — pilnuję jej więcej, niż swoich własnych dzieci; wczoraj na noc otrzymała porcyą umiarkowaną, nie wiem doprawdy, czemu się przejeść mogła.

— Ach, ten groch! ten groch! — zajęczała chora.

Mama zdumiała.

— Kiedy panienka groch jadła? — zapytał doktor.

— Wczoraj; ten, com go wczoraj od Jasia w loteryjkę wygrała...

— W loteryjkę, a więc surowy! — zawołała przestraszona mama.

Tak było niestety! Leonka nie mogła się wstrzymać od jedzenia piechotnego grochu, a postępek ten przyprawił ją o ciężką dwutygodniową chorobę. Biedny jej ojciec był w rozpacz, matka wezwana telegramem łamała ręce i zalewała się łzami, nasza mama była bardzo zmartwiona, że to się w jej domu stało, ale któż mógł przypuścić, że się dziecko na surowy groch złąkomi? Wszyscyśmy byli bardzo smutni, przykrą nam była choroba sąsiadeczki, boleliśmy nad rozpaczą rodziców jej i zmartwieniem naszej mamy, ojczulek nasz także był bardzo przygnębiony. Co wieczór odmawiając wspólnie modlitwy, dodawaliśmy: Zlituj się, Boże, nad Leonką, wróć jej zdrowie, wróć spokój jej rodzicom!

Wysłuchał Pan Bóg modlitwy gorącej, Leonka wyzdrowiała i ciałem i duszą, bo odwykła od łakomstwa raz na zawsze; widząc, jak matka jej wychudła przez czas jej choroby, jak ojciec posmutniał, postanowiła szczerze pozbyć się zarówno wstrętnej jak niebezpiecznej wady i odtąd nigdy już w takową nie popadła.

*Ada.*

## ZAGADKA.

Ułożona przez Ludwika Niemojowskiego dla Sosenki nadwiślańskiej.

Wiesz, droga panienko,  
Z nad Wisły Sosenko,  
Że w ręku panienek,  
Co trudem nie gardzą  
Przy szyciu sukienek,  
Czynną jestem bardzo.  
Nie zdziwisz się, duszko,  
Widząc kształty moje,  
Że mam jedno uszko,  
Gdy ty ich masz dwoje.

Ale gdy przez pracę,  
Ciężką i mozolną,  
Ucho swe utracę,  
Jam całkiem niezdolną  
Do zajęć, a ludzie,  
Których, jak to wiecie,  
Wyryczałam w trudzie,  
Rzućą mnie na śmiecie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 50-go.

Z a g a d k i:

Kos — Sok.

Skrzynka do listów.

Jowiszowi dziękujemy bardzo za obiecaną pomoc w razie wojny domowej, której jednak mamy nadzieję uniknąć. Dobrze to w każdym razie mieć za sobą taką gromowładną osobę! A sądzimy, że i dzielny Lew nie omieszkałby stanąć także po naszej stronie. Wszystkie zatracone N-ra pisma stały prenumeratoremie otrzymują bezpłatnie, o ile nie są zupełnie wyczerpane, byle tylko się pofatygowali do redakcyi w godzinach od 10 do 4.

Brzózka płacząca trzymamy za słowo i czekamy dłuższego liściku, przesyłka odebrana.

Żywe srebro tak rzadko pisuje do redakcyi, że aż nam to troszkę było smutno; paczka, przesłana dla ubogich dzieci, już nadeszła, dziękujemy w ich imieniu.

Kamelia różowa niesłusznie się oskarża o myłki, których w liściku niema, obiecanę fotografię wyglądamy niecierpliwie.

Zawieja ukraińska musiała niedopatrzyć swego liściku, który był drukowany w Nr. 46.

Wyrwałość już teraz zaspokoila ciekawość swoje, co do wyniku konkursu i pewnie zadowolona jest z sądu Kazia, nieprawdaż?

Laszka bardzo pięknie robi, że nie myśli o nagrodzie, pisząc wypracowania, które i bez nagrody przynoszążytek.

Leszek Biały ucieszył nas niezmiernie przysłaniem fotografii, domyślamy się, że przedstawia Leszka, chociaż zapomniał tego napisać. A druga osóbkana fotografii?

Gazela z nad Czarnej słusznie mówi, że o to głównie idzie, aby wypracowanie było samodzielnie pisane; drobne poprawki i przekreślenia nie nie zaaczają.

Bławatce z nad Horynia książki żądane wysłano, pozostałe pieniądze oddano ubogim dzieciom.

Sokołowi czarnemu dziękujemy za przesłane zadania.

Skowronkowi z nad Warty donosimy, że wszyscy nowi prenumeratorzy, bez żadnych wyjątków, otrzymają początek powieści, lecz kto prenumeruje przez księgarnię, tam się o niego powinien upominać.

Krakowianin ma jakby na zawołanie komedyjkę, na rok przysyłamy już przygotowanych kilka.

Pani Paulinie Sobieskiej w Frideburgu Szkoła i Gramatyka wysłana, kosztuje rs. 2, kop. 40.

Pani Chojnowskiej w Tetijowie List poprzedni się opóźnił, na zapytania pani teraz więc dopiero odpowiedzieć możemy. Gramatykę polecamy Boczylińskiego, geografii dla dzieci początkujących nie znamy lepszej, jak Jeskego, fizyczna dobra jest wydania Biblioteki matematyczno-fizycznej, arytmetyka także.

Kochana Kalinko! Znamy się oddawna, a jednak nie korespondujemy z sobą przez „Wieczory”. Zaczniemy więc liściki do

siebie pisywać. Czy zgoda? Bądź łaskawa przyjść kiedyś do nas, będziemy się dobrze bawili, twój Krakowianin.

Kochana Iskierko! Sądzę, że wspaniałomyślnie uwzględnisz moje długie milczenie, bo byłem chory na rękę i nie mogłem pisywać. Dziękuję ci serdecznie ze łamigłówek, posyłam w zamian inną, która ani równać się może z twoją. Nie mogę więcej pisać, boby redakeya nie przyjęła. Dawny przyjaciel Krakowianin.

Kochana Ukrainko na Mazowszu! Wracając od siostry, byłam w K. u twoich wujostwa, widziałam tam twoją fotografię, ale robioną, gdy jeszcze byłaś mała. Może też na przyszłe lato się gdzie spotkamy, twoja Bławatka z nad Horynia.

Kochana Dzierlatko z nad Zharu! Dotrzymuję danej ci obietnicy pisania do ciebie za pośrednictwem naszych kochanych „Wieczorów”. Pannę Emmę, ciebie i twojego braciszka serdecznie ściskam. Donoszę kochanej p. Emmie, że 8 Grudnia mam przystąpić do pierwszej Komunii Ś-tój. Bławatka z nad Horynia.

Na gwiazdkę dla ubogich dzieci nadeszła Bławatka z nad Horynia rs 1.

Paczki zabawki i ubrania A. T. bieliznę własną ręką naprawianą — Brzózka płacząca — Żywe srebro — Nunia Ch.

Pieniądze na gwiazdkę Helenka St. kop. 50. Kuropatwa z nad Ikopetiu rs. 1. Sarenka z nad Moroczku 28 kop. markami.

Paczki zabawki i ubrania Bławatka z nad Horynia. Kuropatwa z nad Ikopetiu.

Numer 23-ci.

PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO,  
CZASOPISMA, POŚWIĘCONEGO SPRAWOM WYCHOWANIA SZKOLNEGO I DOMOWEGO WYSZEDŁ I ZAWIERA:

Seminaryjum nauczycieli Stójdu w Naäs przez Jerzego Kühna. Powstanie wyobrażeń i pojęć. (Przyczynek do teoryi nauczania) przez Józefa Siemaszkę (ciąg dalszy), Kartki z geografii fizycznej, przez Wacława Nałkowskiego (dokończenie). Kilka uwag w kwestyi kształcenia samodzielności, przez Floryjana Łagowskiego (dokończenie). Wskazówki medyczne do nauczania początków gramatyki języka polskiego, napisał Henryk Wernic (Ciąg dalszy). Krytyka i biblijografia: a) Na Gwiazdkę. Przegląd literatury dla młodzieży za rok 1886. b) Krynicki. Rys geografii Królestwa Polskiego ocenił Sosnowski. Sprawozdanie Szkoły rzemiosł w Warszawie za rok 1885—86. Odpowiedzi Redakcyi.

NA GWIAZDKĘ

DLA STARSZYCH I MŁODZIEŻY.

PAMIĘTNIK O MARYI WESŁÓWNI KRÓLEWICZOWEJ KONSTANTOWEJ SOBIESKIEJ.

Cena rs. 1 kop. 35.

Dla prenumeratorów Wieczorów Rodziny, przysyłających pieniądze wprost do redakcyi, bezpłatna przesyłka pocztowa.

Nauczycielka.

Posiadająca dobrze francuzki, niemiecki z konwersacją przedmiotów klasycznych, udziela lekcyj. Mazowiecka № 10. Wieczorów rodzinne od 10 do 4 1/2.